GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{go}, 20^{go} i 30^{go} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 251 i 252.

Dnia 20^{go} Lipca 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street. W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

WOJNA.

W ciele prawodawczém francuzkiém minister Ollivier oświadczył 30 czerwca r. b., że żadnéj plamki na horyzoncie pokojowym nie widział i że wszystkie rządy ożywione były najszczerszemi chęciami zgody, przyjaźni i pokoju. W ośm dni potém drugi minister francuzki, Grammont, zawiadomił zdumionych prawodawców, że kandydatura Hohenzollern na tron hiszpański była groźbą dla Francyi, a sposób, w jaki ułożoną została przez Prima i Bismarka, był zniewagą dla honoru francuzkiego. To dumne wystąpienie cesarskiego rządu przeraziło widać hiszpańskich ministrów, bo wkrótce wyjednali zrzeczenie się niespodziewanego kandydata, ale krol pruski zgadzając się jako krewny na odstąpienie od korony hiszpańskiéj, jako król nic o tém słyszeć nie chciał, wszelkiego zobowiązania się na przyszłość odmówił a nawet ambasadora francuzkiego, żądającego posłuchania, za drzwiami zostawił, nie mając mu nic do powiedzenia.

Otóż i wojna. Pół miliona Francuzów i pół miliona Niemców stoją na przeciwko siebie z ściśnionemi pięściami i lada chwila krew dwóch wielkich ludów poleje się potokami—za co? Za żądzę podbojów i za interesa dynastyczne Hohenzollerów, a za ciężkie grzechy przeszłości polityki napoleońskiéj. Kandydatura Hohenzollera stała się tylko kroplą wypełnionéj miary ustępstw, zmienności i półśrodków polityki cesarskiéj w sprawie wschodniéj, włoskiéj, polskiéj, duńskiéj i prussko niemieckiéj. Od wojny 1866 r. stósunki Francyi z Prussami tak były naprężone, tak sztuczne, że utrzymanie pokoju tylko na przypadku wisiało. Prussy nie mogły zcierpieć oporu, jakiego doznawały codziennie od Francyi w pochodzie swoim do cesarstwa niemieckiego. Francya znowu oddychać nie mogła pod groźbą państwa militarnego i zaborczego o 40 milionach ludności, które lada chwila ukoronować miało dzieło zdobyte tryumfem pod Sadową. Dla tego też kandydat hiszpański i uchybienie Francyi w osobie ambasadora są to pozory, przyczepki tylko; powód zaś wojny leży głębiéj nierównie—bo w antagonizmje dwóch potężnych sąsiadów.

Wojna więc obecna jak wszystkie poprzednie rozpoczyna się pod staremi wróżbami przewagi jednych państw nad drugiemi. Wolność ludów, pomyslność moralna i materyalna narodów nic na niéj zyskają, jeżeli się utrzyma, według wszelkiego podobieństwa, w granicach rycerskiego pojedynku, jeżeli tak jak wojna krymska zakończy się swistkiem papieru przez berlińskich i paryzkich dyplomatów podpisanego. Tylko ze wojna to ogień, a z ogniem igrać rzecz niebezpieczna. Za Prussami stoi Moskwa czychająca na Galicyą i na księstwa rumuńskie, nim do Stambułu pójdzie. Obok Francyi jest Austrya nie pewna jutra, a może i Włochy, którym załoga rzymska cięży kulą u nóg. Auglii neutralność skończyć się może czy to na Wschodzie, czy na Baltyku, czy wreszcie w zabezpieczeniu Belgii a nawet holenderskiego Luxemburga. Dzisiejszy więc pojedynek pomiędzy Francyą a Prussami zaczepić z łatwością może interesowanych świadków, z których każden ma w kieszeni gotowe krzywdy do powetowania lub ambicye do zaspokojenia. Wojna między dwoma wielkiemi mocarstwami, mimo usilnych starań dyplomacyi, zlokalizować się łatwo nia da, gdyż teraźniejszość ludów europejskich tak jest powikłaną i duszącą a przyszłość tak niepewną, że wielkie i powszechne starcie się dwóch przeciwnych pierwiastków: wolności i despotyzmu, prędzéj lub późniéj jest nieuniknione. Czy to starcie z teraźniejszéj wojny wyniknie, nie możemy przesądzać. Wszakże śledzić wypadki, spojrzeć na siebie i zmierzyć nasz narodowy obowiązek wobec tego co jest i nastąpić może w Europie, powinno być najważniejszém zadaniem każdego rozważnego Polaka.

Nasze wewnętrzne rozprzężenie jest przerażające. Nigdzie nie widać ludzi, którzyby zdolni byli porzucić formułkę, doktrynę dla żywotnéj potrzeby skupienia sił. Galicya nurtowana intrygami rusińsko-moskiewskiemi i starą austryacką demoralizacyą, szarpie się w bratobójczych sporach uie wiedząc co począć z wolnością, którą jéj wypadki dla docra całéj Polski nastręczyły. Księstwo Poznańskie zbyt jest olśnione wielkością pruską, ażeby mogło się zdobyć na jakikolwiek bądź znak samodzielności. Emigracya wreszcie straciła już zupełnie pojęcie narodowéj służby, jaką na nią w podziale pracy przypadła, niezdolną jest do żadnéj inicyatywy, do żadnego kroku cechującego ludzi politycznych.

A jednak wszyscy razem, na całym obszarze Polski i na wygnaniu, mamy jeden wspólny, niezmienny cel: oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy gotowi jesteśmy uchwycić każdą zewnętrzną sposobność, ażeby wewnętrznéj naszéj potrzebie patryotycznéj zadosyć uczynić. Jak ojcowie nasi szli na St. Domingo, ażeby Polskę oswobodzić, tak dzisiaj jeszcze służyć będziemy każdéj sprawie, która w nas wmówi, że jest sprawą ojczyzny. Jesteśmy więc na łasce przypadku, bez spójni wewnętrznéj, rozbici albo gnuśnością zwątpienia albo namiętnością wyłącznych doktryn i formułek. Nieprzyjaciele i przyjaciele nasi wiedzą, że lada słówko pociechy, lada błyskotka nadziei przeprowadzi nas przez dziurkę igły; minister lub namiestnik rodak okupuje wiernopoddańczą uległość rządowi austryackiemu; niech by tylko Austryacy lub Francuzi pokazali nam mundury ułańskie w perspektywie, a pewno by nas nikt w wdzięczności nie przesadził.

Takie usposobienie, nie tylko w massach ale i w ludziach mających pretensye do przewodniczenia innym, nie daje żadnéj pocieszającéj rękojmi na przyszłość. Dziś nadeszła

znowu chwila skupienia sił naszych w jednę organiczną całość, przynajmniéj w emigracyi; ale nauczeni losem Zjednoczenia, które także z ważnych wypadków 1866 r. wyrosło, nie mamy odwagi objawienia naszych w tym względzie myśli. Byłoby to wołanie na puszczy.

AUTONOMIA CZY FEDERACYA.

Jaka będzie przyszłość Austryi, czy ma być węzłem wolnéj rzeszy naddunajskich ludów, jak wielbiciele jéj przepowiadają, czy ją czeka los Polski, do którego tak zbrodniczą a tak zawziętą rękę przyłożyła, są to pytania do dziedziny przypuszczeń i życzeń należące. To pewna, że dążności w tych dwóch wprost przeciwnych sobie kierunkach wyrodziły w Austryi stan walki umysłowéj, stan rozprzężenia moralnego, który sią boleśnie czuć daje w Galicyi, a mianowicie w jéj publicznych organach. Ludzie poważni zacnością i talentem, dzielą się i szarpią w doktrynerskich sporach o formułę organiczną dla państwa, kiedy sprawy domowe odłogiem leżą; stronnictwa polityczne, rozgraniczone nie zasadami ale osobistemi niechęciami przywódzców, zużywają siły swoje na szukaniu deski zbawienia dla Austryi, kiedy społeczne i narodowe rozbicie paraliżuje ich siły. Kiedy p. Ziemiałkowski zwraca uwagę, że nam nie należy trudnić się *wielką polityką*, że przede wszystkiém powinniśmy dbać o rzeczy krajowe, że Czesi, nim zaczęli myśleć o wielkiéj polityce i opozycyi *prawnopaństwowéj*, trudnili się przez 30 lat wychowaniem ludu, zakładaniem szkół. P. Smolka dumnie odpowiada: że niedorzeczną polityką jest łatać dziury kiedy się dom wali, kiedy trzeba fundamenta, to jest państwo, naprawiać. Kiedy p. Ziemiałkowski fundamentem nazywa *lud*, kiedy twierdzi, że bez społeczeństwa nie ma państwa, u urządzanie kwestyi państwowéj to dach, a nikt nie zaczyna budować od dachu. P. Smolka mimo że jest przewodnikiem towarzystwa demokratycznego, nie chce na teraz zajmować się kwestyami ludowemi i wszystkie siły swoje i licznych przyjaciół swoich wytęża na korzyść federacyi i łączności z opozycyą czeską.

Ta sprzeczność w zapatrywaniu się na sprawy krajowe i państwowe dwóch ludzi, którzy w Galicyi mają wielkie znaczenie, wywiera szkodliwy wpływ na masę społeczeństwa, gdyż wyradza namiętne spory i rozdwojenia, z których czujny nieprzyjaciel narodowości polskiéj korzysta. Tak Ziemiałkowski jak Smolka zgadzają się w dwóch głównych punktach: na prawa Galicyi jako części wielkiego narodu polskiego, do autonomii czyli odrębnego życia w utworze państwowym Austryi; i na niebezpieczeństwo dla cywilizacyi i wolności, jakieby w téj chwili sprowadził podział Austryi, z którego Moskwa i Prussy największąby korzyść odniosły. Zgodni jednak w celach, rozchodzą się w środkach. Kiedy Ziemiałkowskiemu odrębność czyli autonomia Galicyi wystarcza w dwóch powyższych zadaniach, Smolka w utworze federacyjnym Austryi i w ścisłym sojuszu z prawnopaństwową opozycyą czeską i innych krajów przedlitawskich widzi jedyny, możliwy i skuteczny środek zwalczenia zgubnego ze wszech miar centralizmu niemieckiego.

Według nas, nie ma pomiędzy temi dwoma zdaniami gruntownéj róznicy, a więc nie ma powodu do antagonizmu, czyli raczéj jest powód do zrozumienia się i połączenia sił dotąd przeciwko sobie walczących. System autonomicznych odrębności Ziemiałkowskiego i system federacyjny Smolki jest jedne i to samo. Obydwa zasadzają się na uznaniu odrębnych praw każdéj historycznéj grupy czyli narodowości i na zabezpieczeniu tychże praw w organizmie państwowym. Rezolucya sejmu galicyjskiego z 1868 r. domaga się dla Galicyi rządu odpowiedzialnego przed sejmem krajowym, autonomii administracyjnéj, sądowéj i szkolnéj; gdyby rezzlucya zastósowaną była nie tylko w Galicyi ale i w innych narodowościach historycznych, system federacyjny Smolki znalazłby swoje zadowolnienie. Czechowie opieraliby może swoją odrębność na prawach korony ś. Wacława tak jak Węgrzy ją oparli na prawach korony ś. Szczepana, gdyż obydwie żyją w całości w granicach państwa austryackiego. Galicya nie odwołałaby się do praw korony polskiéj, gdyż te sięgają granic przedrozbiorowych 1772 r. ani do traktatów, gdyż te jéj rozbiór uświęciły, lecz do prawa naturalnego, które służy każdemu narodowi mającemu wszystkie warunki życia, zapisanego w dziesięciowiekowéj służbie ludzkości. Skutek byłby jeden i ten sam, to jest że każda poważna narodowość znalazłaby uświęcenie swoich praw, z tém tylko ich uszczupleniem, które jest uiezbędném do exystencyi pod jednym wspólnym rządem państwa. Czy taki ustrój nazwiemy autonomicznym czy federacyjnym, rzecz pozostanie ta sama.

Ale do systemu federacyjnego Smolki dołożony jest warunek z wielkim i stanowczym przyciskiem, łącznego działania z opozycyą czeską. Od tego warunku Smolka odstąpić nie chce, mimo nawet różnicy zdania jaką pod tym względem w łonie samego towarzystwa demokratycznego napotkał. Zobaczmy więc jak daleko tą drogą iść można.

I tak trudno nie przyznać, że kwestya zbyt ogólnie położoną jest przez p. Smolkę. Łączność z opozyceą czeską wtenczas dopiero mogłaby być zupełną i trwałą, gdyby się opierała nie tylko na tożsamości celu ale i środków. Téj tożsamości pomiędzy nami a Czechami nie ma. Polityka nasza, w ogólności wzięta, odznacza się dwoma wybitnemi cechami: ideą postępową czyli demokratyczną, i walką stanowczą, bezwzględną z despotyzmem moskiewskim i z dążnościami panslawistycznemi. Czesi przeciwnie w kwestyach zasad politycznych, społecznych i religijnych zaliczani są do kategoryi tak nazwanych reakcyonistów, a co szkodliwsze jeszcze, w ścisłym sojuszu z Moskwą i jéj pansławizmem upatrują poparcie swoich celów i ztąd nie raz występują w obronie najokrutniejszych niesprawiedliwości i gwałtów moskiewskich. Sumienie Polski obraża sie taką polityką i wywołuje wstręt, któremu nawet wspólny interes wobec Austryi podołać nie może. Otóż mówiąc o łączném działaniu z opozycyą czeską, nie można się ograniczać na ogólnikach, trzeba koniecznie wytknąć dotykalne punkta współdziałania i określić ich doniosłość.

Wszelki sojusz o tyle jest możliwym i silnym o ile nie sięga po za granice wspólnego celu i intersu. Galicya tak daleko może iść zgodnie z Czechami, jak daleko sięgają jéj autonomiczne wymagania, a ponieważ z zasady i z interesu powinna i musi bronić dla innych tego czego dla siebie żąda, a więc każda narodowość w skład Austryi wchodząca jest naturalnym jéj sprzymierzeńcem, i nawzajem każda taka narodowość powinna uważać Galicyą za naturalnego sprzymierzeńca swego. Gdyby zaś Czechy daléj szły jak autonomiczny czyli federacyjny ustrój państwa, przymierze nie miałoby wspólnego celu a więc rozchwiaćby się musiało. W obecném położeniu kwestya stawia się dosyć jasno. Galicya podała rządowi warunki, pod któremi udział jéj w reichsracie mógł być zapewnionym. Te warunki zostały odrzucone, a więc Galicya reichsrat opuściła, i wrócić do niego nie może, dopóki całkowicie i na prawdę przyjętemi nie zostaną. Nie dosyć na tém, ponieważ przyznanie saméj Galicyi praw autonomicznych a zaprzeczanie takowych innym krajom byłoby tylko chwilowém załataniem naglącéj trudności i zdradzałoby myśl powrócenia do dawnego stanu rzeczy, solidarność w kwestyi praw autonomicznych tak z opozycyą czeską jak i innych krajów Przedlitawii jest nakazaną samą naturą rzeczy i przedstawia się jako jedyna rękojmia przyszłości. Powrót więc delegatów galicyjskich do reichsratu wiedeńskiego nastąpić może wtenczas dopiero kiedy dualizm dzisiejszy państwa anstryackiego zastąpionym będzie równouprawnieniem albo raczéj przyznaniem praw autonomicznych wszystkim krajom przedlitawskim. W takiém znaczeniu i w téj doniosłości sojusz z opozycyami krajów austryackich a w szczególności z opozycyą czeską nie tylko jest pożądany ale i możliwy, albowiem jest on na jasnym i wspólnym celu oparty. Nie sądzimy ażeby poseł Smolka inaczéj pojmował łączność z Czechami; a więc nie pojmujemy zaciętéj walki, jaką mu przeciwnicy jego w tym punkcie wypowiedzieli. Z drugiéj strony zbytecznem się wydaje wywieszenie chorągwi federacyjnéj obok autonomicznéj, kiedy jedna i druga toż samo znaczy.

LISTY Z WYCHODŹTWA.

Jeden z moich przyjaciół kompetentnych do sądzenia o sprawie, w któréj się odzywa, pisze z Galicyi o stanie tamtejszych szkół co następuje:

"W szkołach dziwne panuje życie. Majówki i czerwcówki, w niewłaściwy urządzane sposób, demoralizują młodzież, która zaczyna figurować w gaze-

tach. Nauka zamiast wzmacniać się i wzrastać, pląta się, staje na drugim planie i prawie upada. W szkole realnéj jest 17 nauczycieli a przeszło 700 uczniów; pomiędzy nauczycielami ciągłe snują się intrygi. Kierownictwu szkoły braknie sprężystości i energii. Żądania ze strony szkoły zmniejszyły się od czasu zaprowadzenia języka polskiego, a to z tego powodu, iż nauczyciele dzisiejsi w znacznéj części nie wyrównują dawniejszym. Rada Szkolna jest widocznie magistraturą niedołężną, nie ma w jéj łonie żadnego organizatora, a członkowie jéj przy obsadzeniu posad nauczycielskich bardzo często powodują się względami ubocznemi, zamiast popierać prawdziwie uzdolnionych i sumiennych pracowników."

Cóż dziwnego, że przy podobnym kierunku wychowania powszednego zostajemy zawsze w głupocie i lada arystokratyczna klika bogatych panów będzie nas wodziła za nosy. Naród, którego apostołowie wiedzy i nauki muszą giąć karki przed intrygantami lub wpływowemi osobami, nigdy nie wyjdzie z pieluch niedołęztwa własnego, dopokąd nie uwolni, uniezależni wychowania narodowego. I dopokąd nauka nie będzie podawaną w całej pełni i czystości swéj, dotąd nie są w stanie zniknąć przesądy wiekowe i głupota.

Tymczasem w kuratelę galicyjskich panów wzięte szkoły i rada szkolna złożona nie z ludzi nauki ale z ludzi wpływowych czyż zdolne są osadzić posady kim innym jak swymi protegowanymi! Cóż więc dziwnego, że poobsadzano katedry ludźmi nie wiele umiejącymi. Może być że ci profesorowie są najzacniejsi ludzie, najczcigodniejsi obywatele, ale czyż tych zalet dostatecznie, by być dobrym nauczycielem, by wykładać jakąkolwiek naukę? Nie, żeby być dobrym nauczycielem, trzeba jeszcze coś umieć. A czy w Galicyi przy dzisiejszych warunkach życia naukowego wszystkie wymagane warunki od dobrego nauczyciela mogą być dopełniane? Nie łatwa odpowiedź.

Nasi posłowie sejmowi i delegaci reichsratowi co tak spiesznie i pokwapnie głosowali za wszelkiém powiększeniem siły zbrojnéj państwa austryackiego, nigdy nie chcieli podjąć sprawy wychowania narodowego. Podejmując jakieś utopijne projekta założenia tylu politechnik i szkół rolniczych, ilu profesorów zdolnych Galicya cała nie byłaby w stanie uzbierać, sądzili że dość już będzie jak zaprowadzą do wykładów polski język i wypędzą Niemców. A o umożliwieniu nabycia wiedzy i nauki głębszéj przez nowych nauczycieli nikomu się nie śniło. Jak tu przypuszczać że my nie umiemy czegoś, lub że nasze przybytki mądrości to głupie w porównaniu do innych. Zbrodnią byłoby takie kacerstwo i należałoby spalić na rynku obok sukiennic mających się restaurować tego heretyka, co śmiałby wątpić o nieomylności filozofów krakowskich i lwowskich i śmiałby profesorów wszechnic krajowych uważać za coś niższego od członków instytutu paryzkiego, akademii brytańskiéj lub berlińskiéj. A już musiałby być zdrajcą kraju, ktoby powiedział że profesorowie wszechnic moskiewskich i akadamicy petersburscy są mędrsi od naszych wielkich nowoczesnych uczonych. Wolne żarty, obywatele! Ale kłócąc się o naszą wielkość, zapomnieliśmy o pracy nam należnéj; to też i uniwersytety nasze pod względem nauk ścisłych upadły zupełnie i wymagają naprawy rychléj, stanowczéj; a my zachwycamy się naszą zdobyczą polskich kilku katedr.

Żaden dziennik krajowy nie śmie podnieść sprawy reformy filozoficznych wydziałów i domagać się choćby podwojenia liczby profesorów, rozdzielenia wydziałów na kategorye nauk ścisłych, przyrodniczych, społecznych. Nikt nie podnosi myśli wysyłania za granicę kosztem rządu różnych profesorów. To też w skutek tego zachwycenia się samymi sobą, jakiego dotknąłem w ostatnim liście do "Głosu Wolnego," istnieje u nas dziwoląg, mocą którego wszystko co nie jest medycyną, teologią i prawem, nazywa się jedném mianém wydziału filozoficznego. Wydział taki ma najmniéj profesorów, a obejmuje historyą, astronomią, ekonomią polityczną i chemią, nauki przyrodzone i cośkolwiek o matematyce. Ale za to daje dyplomy filozofów, choć ci filozofowie są różnych kalibrów i jedni z historyi i filozofii składają examina, a z reszty cośkolwiek odpowiadają, żeby było widać że słyszeli o innych naukach; drudzy zaś zdają z nauk przyrodzonych i dowodzą że słyszeli coś w rodzaju lekcyi o filozofii. Każdy jednak filozof może być profesorem i to wszystkiego co mu dadzą, greczyzny, łaciny lub geometryi i fizyki. A jeżeli na zachodzie szewc butów męzkich nie chce szyć damskich trzewików jako nie specyalista, to w Galicyi filozof wykłada w jednéj szkole matematykę, a później w innym roku łacinę lub grekę. Wszechstronnie mądrzy! I oto dla czego równia nauki i wiedzy śród nauczycieli Polaków zniżyła się w Galicyi po zaprowadzeniu języka ojczystego. Niemców brano zewsząd, zatém i z innych wszechnic, co więcéj co umieli; domorośli patryotyczni działacze, gardząc obcymi, swoich mędrców nie znajdują, zatém poprzestają na własnym zdrowym rozumie i rozsądku. Ale na nieszczęście ten nie zawsze jest w stanie nas zaspokoić. Że to jest tak a nie naczéj, popatrzmy na następne słowa listu, który już w części przytoczyłem, a który jest pisany przez jednego z sumiennych i pracowitych profesorów w Galicyi: "Uniwersytet (we Lwowie) ma w tym roku przeszło 1000 słuchaczy, z których zaledwo 200 przypada na wydział filozoficzny. Wydział ten ma 14 profesorów i docentów prywatnych (tylko?—wszak w Moskwie jeden matematyczny wydział liczy 19 profesorów, a z naturalnym razem do 30, w Petersburgu więcéj a w Paryżu samych profesorów matematyki więcéj niż wszystkich filozofów we Lwowie), z pomiędzy nich jeden tylko wykłada matematykę dla 7—10 słuchaczy (a iluż potrzeba nauczycieli dla szkół galicyjskich?). Wykład ten obejmuje matematykę niższą i początki rachunku infinitemazylnego (czegoż mogą nauczyć ci co tak mało sami umieją?). Samodzielnéj pracy nie ma. Obecnie obsadzają kilka katedr Polakami. Ob. Czerkawski został profesorem zwyczajnym filozofii, reszta z Krakowa. Jeden zostanie nadzwyczajnym profesorem mineralogii, ob. Sawczyński obejmie katedrę historyi powszechnéj. (Alež nam więcéj potrzebne nauki ścisłe od filozofii i historyi powszechnéj, czyż nie prawda?) Wszyscy trzej wykładać będą po polsku. Wydział filozoficzny będzie tedy bardzo mało miał profesorów Niemców. Lemoch profesor matematyki przy uniwersytecie w tym roku odejdzie, nie wiem kto zajmie miejsce jego. Jeżeli rząd nie sprowadzi Niemca, to nikt nie może być kompetentniejszym do objęcia téj katedry jak ob. Zmurko, wątpię jednak czy Zmurko dla 10 słuchaczy opuści 100 których ma na technice."

Oto jest stan wszechnicy lwowskiéj. Trochę lepszą jest krakowska, ale i tam wiele zostaje do życzenia. Zapytuję więc bezstronnych: zkąd tu wydusić tylu dobrych i mądrych nauczycieli, którzyby pewni siebie i nauki nie kłaniali się nikomu i umieli czegoś nauczyć innych? Tacy austryaccy filozofowie mimowolnie muszą udawać się niefilozoficznie do intryg, a szkołom zabraknie kierownictwa należytego. Za nim zakończę uwagi nad szkolnictwem w Austryi, pierwéj przytoczę jeszcze jeden ustęp z listu, z którego się pokazuje, że już i w kraju zaczynają czuć niedostatek obecnego porządku rzeczy, chociaż nie chcą zejść do głębi i szukać przyczyn.

"W technice ogólny nastąpił rozstrój, reorganizacya téj szkoły jest bezwzględną koniecznością. W jaki sposób reorganizacya przeprowadzoną zostanie, nie wiadomo; ale to pewna, że rząd żadną miarą nie zgodzi się na urządzenie dwóch szkół wyższych technicznych w Galicyi, co najzupełniéj pochwalić muszę. Prawdopodobnie pierwsze kroki przedsięweźmie rząd w roku 1871, bo przyszły rok szkolny już jest za blisko przed nami, aby można przeprowadzić reorganizacyą."

Wiadomo że galicyjski sejm uchwalił 2 techniki: w Krakowie i Lwowie. Nie pomyślał biedak o tém tylko, zkąd weźmie odpowiednich profesorów i czém osadzi i tak już wakujące katedry w tych technikach, jakie w swym składzie dotąd istnieją. Rzecz najważniejszą zostawił na wolą Bożą. To też zamiast zacząć działanie z gruntu, rdzennie od wszechnic i je postawić na stanowisku zakładów europejskich, dać co najmniéj tylu profesorów na każdym wydziale ilu ich posiada Warszawa, a na co by rząd prędzéj się zgodził, oni wynajdują jakieś techniki i wydziały aż po 6 w każdéj technice a 4letnie kursa. Chcą od razu zakładać szkoły dróg i mostów, górnictwa, leśnictwa itd. jako oddzielne wydziały technik, a tymczasem wszechnice, które naturalnym biegiem rozwoju życia naukowego są jedynemi kuźniami (że się tak wyrażę) profesorów, pozostawiają w stanie przedpotowym czyli przedrewolucyjnym. Naturalna rzecz że gdyby takie techniki stanęły, minęłyby one uczni mnóstwo, ale by nie mogły niczego nauczyć, tak samo jak dzisiejsze, z których po ukończeniu *cum eximio laude* w Wiedniu przyjmują na pierwszy kurs do politechniki tamtejszéj. Może to jest śmiesznem, że w tém samém państwie po ukończeniu zakładu z temi samemi prawami i na papierze jednako brzmiącemi kursami (z nagłówków) przyjmują na pierwszy kurs jednego dyplomowanych w drugim zakładzie. To jednak pokazuje, jak Niemcy szanują nasze szkoły, jak one stoją rzeczywiście. Miejmy naszych profesorów, którzyby inaczéj uczyli, a inaczéj nas będą szanowali. Sejm więc galicyjski i rada szkolna, zamiast dbać o ilość zakładów wyższych technicznych powinnyby się postarać o podniesienie ich jakości. Cała więc sprawa sprowadza się do reformy wszechnic i do lepszego doboru profesorów.

Zkądże wziąść tych profesorów? Czas nagli i biorą jakich mają pod ręką. Ale Galicyanie i ich rady zapominają, że mnóstwo Polaków wychodźców otrzymuje dyplomy po wszechnicach zagranicznych, a ci mieliby prawo w ojczystym kraju stanąć do współubiegania się o posady nauczycielskie. Porównajcie czego się uczyli jedni i drudzy kandydaci, a dopuściwszy że jedni i drudzy nie należą do znakomitych i znanych w świecie uczonym ludzi a są młodymi pracownikami nad uprawą nauk,—i od razu poznacie, że ten więcéj umie prawdopodobnie, który więcéj się uczył. O odpowiedzi każdy się domyśli. Tymczasem ani jeden wychodźca nie zamianowany profesorem nauk ścisłych po tych galicyjskich technikach, gdy tymczasem w warszawskiéj wszechnicy, dokąd była polską, można było znaleźć wśród profesorów uczni ze wszystkich prawie sławniejszych wszechnic Europy. Ta to była przyczyna, że Warszawa nie wyłączając Krakowa i Wrocławia, ściągnęła myślących pracowników i stała się ogniskiem naukowego życia polskiego, a Galicya szukając tylko swoich i swego narodu galicyjskiego patryotów i uczonych pełznie wśród intryg pod kierunkiem magistratury biurokratycznéj, zwanéj radą szkolną. Czyż i ob. Schmitt, niedawno jeszcze wychodźca, a dzisiejszy członek rady szkolnej, nie zrozumie téj prawdy, i gdy inni jego towarzysze nie poczuwają się do znajomości istotnych warunków przebudzenia życia narodowego w Galicyi, on sam równie nie zechce podnieść sprawy osadzenia posad nauczycielskich przez wychodźców do tego uzdolnionych?

Ponieważ choć w małéj ilości exemplarzy "Głos Wolny" odbija się o uszy kraju, nie lubiącego zgłębiania żadnych przyczyn objawów niedorzeczności istniejącéj, niby to uchronienia się polityki, więc kończąc niniejsze uwagi o wychowaniu, stawiam następne dwa pytania dla tych Galicyanów, którzyby to przeczytać zechcieli:

1) Czy nie pora by już pomyśleć o reformach wszechnic i zachęcić pisma krajowe by zechciały z siebie zrzucić skromność i zechciały zabrać same lub przynajmniéj zamieszczać w swych łamach głosy o reformie wszechnic krajowych?

2) Czy nie czas jest by wychodźcom obdarzonym dyplomami cudzoziemskich wszechnic otworzyć możność zajmowania posad profesorskich w Galicyi i stawania do współubiegania się o posady wakujące?

Może choć jedno pismo przyczyni się do podniesienia głosu w tak ważnéj sprawie wychowania powszechnego naszego narodu. A. W.

KRONIKA KRAJOWA.

Wiadomość o wybuchu wojny pomiędzy Francyą a Prussami spadła na nasz kraj niespodziewanie i nie wywołała tego zadowol-

nienia jakiego należało oczekiwać od powszechności, która przeważnie zajmowała się sprawami zagranicznemi i główną nadzieję ratunku dla ojczyzny upatrywała w zaburzeniu dotychczasowych stosunków międzypaństwowych w Europie. Owszem przyjęto na razie w kraju naszym wiadomość o wojnie z pewnym rodzajem zatrwożenia i narzekania na jéj przedwczesność. Objaw to nie zły, bo świadczy że kraj nasz przychodzi do przekonania, iż najpomyślniejsze wypadki zewnętrzne nie zmienią jego nieszczęśliwego położenia, jeżeli naród nasz pozostanie biernym ich widzem, i zarazem czuje iż znajduje się w stanie bezwładności. Jakoż po pierwszych wynurzeniach niezadowolnienia, podnoszą się głosy wzywające do organizacyi, jedności i gotowości wzięcia czynnego i samodzieinego udziału w wojnie, gdyby z lokalizowanéj zamieniła się na ogólną, europejską.

— Szczególnie te głosy powinny być wysłuchane w Galicyi, gdzie rezulat z dopiero co odbytych wyborów pokazał jak na dłoni, do jak zgubnych następstw prowadzą nieporozumienia i rozdwojenia w obozie patryotyczno-demokratycznym, gdy ma do zwalczenia nie tylko przeszkody postawione przez rząd zaborczy na drodze rozwoju sił narodowych ale i opór licznych domorodnych żywiołów wstecznych, ciemnych i obałamuconych. Potrzeba wiedzieć, że pseudo-liberalny centralizm wiedeński, obdarzając Galicyą niby konstytucyjnemi instytucyami nie tylko ograniczył władzę prawodawczą reprezentacyi krajowéj do rozstrygania drobnych spraw domowych, ale nadto taką przepisał ustawę wyborczą, iżby w sejmie galicyjskim nie ogół kraju ale antagonistyczne klasy były reprezentowane, i aby te klasy miały w nim przewagę, w których zocofaniu i ciemnocie rząd wiedeński pokładał nadzieję, że zawsze będą z nim trzymać i nie dozwolą nigdy interesowi narodowemu wziąść góry nad interesem austryackim. W tym celu szmerlingowska ustawa wyborcza, przyznając arcybiskupom i biskupom prawo zasiadania w sejmie na mocy ich urzędu dla reprezentowania duchowieństwa, podzieliła wyborców galicyjskich na cztery kategorye : 1) większych właścicieli, po większéj części hrabiów, 2) mieszczan i inteligencyi, 3) kupców i 4) włościan, i potworzyła osobne dla nich okręgi wyborcze, tak ażeby każdy stan nastroić i skłonić do wybierania posłów wyłącznie z pośród ich własnego grona. Powoławszy stany do utworzenia reprezentacyi krajowéj, rzeczona ustawa nie przyznała im równego udziału. Na 150 członków składających sejm, włoćcianom nadaném zostało prawo wybierania prawie połowy posłów, to jest 74 ; po włościanach największy udział dostał się hrabiom galicyjskim, którzy wybierają 44 posłów ; udział zaś najpatryotyczniejszéj, najświatlejszéj i najliberalniejszéj ludności, to jest inteligencyi i mieszczan ścieśniony został do liczby 20 posłów. Oczewiście że w sposób powyższy wybrany sejm nie mógł nigdy stać się wiernem odbiciem potrzeb i dążności już nie mówimy społeczeństwa polskiego ale nawet i społeczeństwa galicyjskiego. Wyzwolić się z więzów schmerlingowskiéj ustawy wyborczéj powinno było być pierwszym krokiem i głównem zadaniem obudzonego ruchu politycznego w Galicyi. Jakoż liberaliści galicyjscy podejmowali nie raz tę kwestyą, ale nie zmierzali nigdy do radykalnéj zmiany systemu wyborczego, to jest do zniesienia podziału reprezentacyi na stany, co było główną wadą schmerlingowskiéj ustawy wyborczéj ; tylko poprzestawali na téjże łataniu przez proponowanie odmiennego rozdziału głosów pomiędzy stany, mianowicie żądając zwiększenia liczby posłów z miast galicyjskich. Kilkakrotne próby uchwalenia téj reformy nie powiodły się, co było naturalną rzeczą, bo raz przeciwko sobie postawione stany strzegły z zazdrością nadanéj im przewagi w sejmie i wcale nie były skłonne dopuścić jéj zmniejszenia przez powiększenie udziału innego stanu. Dziwna rzecz że liberaliści galicyjscy nie postrzegli niepodobieństwa uregulowania antagonizmu wśród antagonistycznie postawionych żywiołów, zwłaszcza wobec prawa, które wymaga większości trzech czwartych części członków sejmu, ażeby zmienić którykolwiek paragraf ustawy sejmowéj. Może być że projekt radykalnéj reformy wyborczéj, znoszącéj rozdział wyborców na stany, przyznającéj włościanom, mieszczanom i większym właścicielom równe prawo głosowania, zaprowadzającéj wspólne dla wszystkich stanów okręgi wyborcze, byłby także okazał się niepodobieństwem wobec zaborczego rządu, który społeczeństwo galicyjskie w wiecznem utrzymywać chce rozdwojeniu, rozstrojeniu i osłabieniu, ale zapisanie go aktów sejmu galicyjskiego byłoby dowodem, że znajdowało się w tymże sejmie stronnictwo, które zdrowo pojmowało warunki odrodzenia ojczyzny i szczerze pragnęło wytworzenia braterskiéj a więc niezwalczonéj siły narodowéj. Lecz nie czynimy liberalistom galicyjskim wyrzutu, że dla téj moralnéj na przyszłość doniosłości nie podejmowali daremnéj zapewne na dzisiaj pracy i próby ulepszenia nadanéj im instytucyi sejmowéj w kierunku demokratyczno-narodowym. Jednakże nie można im darować, że nie uczynili rzeczy możliwéj, tj. że w granicach udzielonéj im konstytucyi nie zrobili ani jednego zbiorowego, publicznego usiłowania, ażeby włościan na swoją przyciągnąć stronę. Jeżeli pojedyńczy liberaliści potrafili w niektórych okręgach gmin wiejskich zyskać zaufanie wyborców i otrzymać mandat poselski, to nie ma wątpliwości, że wszystkie krzesła posłów włościańskich dostałyby się w ręce liberalistów, gdyby o to uczynili zbiorowe staranie i przekonali lud włościański, że jego sprawa jest ich sprawą. Nie potrzebowali oni do tego wywieszać chorągwi komunistycznéj, ani nawet dotykać kwestyi pastwisk i lasów, ale przedstawić szereg szczegółowych reform i urządzeń, jak np. zniesienie propinacyi, reorganizacyą gmin przez wcielenie do nich dworów, zaprowadzenie powszechne szkół ludowych, utworzenie instytucyj kredytowych dla wyrwania małych właścicieli z rąk lichwy itp., które by dla ludu dotykalnym były dowodem, że ci co je proponują, mają na sercu ulepszenie jego bytu moralnego i materyalnego, że zatém zasługują na zaufanie i że lepiéj ich, jako światlejszych, wybrać na posłów aniżeli ograniczonych ludzi, których dotąd wysyłali. W dotychczasowych programach postępowych stronnictw galicyjskich można tylko wyczytać co Galicya ma żądać od rządu wiedeńskiego, ażeby uzyskać samorząd nieodzowny do rozwoju sił narodowych, ale nie ma w nich ani jednego słowa, co samorządząca się Galicya myśli zrobić dla ludu, ażeby wyrwać go z dotychczasowéj ciemnoty, demoralizacyi i nędzy. Nawet zwołane w ostatnich czasach zgromadzenie, dla zjednoczenia galicyjskich stronnictw postępowych, nie dotknęło pytania, jak zyskać poparcie włościan, aby sformułowane żądania autonomiczne, na które się zgodzono, z większym skutkiem rządowi wiedeńskiemu do zatwierdzenia przedstawić. Także ostatnia agitacya wyborcza, aczkolwiek ożywiona i głośna, nie wyszła po za obręb kilkunastu miast, uprzywilejowanych do wybierania posłów, i kręciła się około tego, czy 20 posłów, które z tych miast zasiadają wśród 130 zacofanych hrabiów, cesarskich chłopów i moskiewskich swiętojurców, mają być smolkistami, rezolucyonistami, mamelukami, niezależnymi lub do politycznego koła krakowskiego należącymi. Wśród tych okoliczności nie można się wcale dziwić, że wypadł następujący rezultat z świeżo odbytych na posłów do nowego sejmu galicyjskiego wyborów :

Z urzędu wchodzą do sejmu następujący członkowie :

Lwowski rzymsko-katolicki arcybiskup Wierzchlejski.
Lwowski grecko-katolicki arcybiskup Sembratowicz.
Lwowski ormiańsko-katolicki arcybiskup Szymonowicz.
Administrator dyecezji krakowskiéj ks. Gałecki.
Przemyski rzymsko-katolicki biskup Hirschler.
Przemyski grecko-katolicki biskup (niezamianowany jeszcze).
Tarnowski rz. kat. biskup Pukalski.
Rektor uniwersytetu lwowskiego, ks. Kostek z partyi ruskiéj.
Rektor uniwersytetu krakowskiego.

Na posłów przez większe posiadłości zostali wybrani :

W Lwowskiem : Weisman Edward, właściciel dóbr.
W Stanisławowskiem : Skwarczyński Paweł, adwokat lwowski.
Rylski Euzebiusz, właściciel dóbr.
W Zloczowskiem : dr. Kabat Maurycy, adwokat lwowski.
hr. Łoś August, właściciel dóbr.
Jaworski Apolinary.
W Żółkiewskiém : hr. Gołuchowski Agenor.
dr. Czajkowski Jan, właściciel dóbr.
Polanowski, właściciel dóbr
W Brzeżańskiém : Torosiewicz Franciszek.
Torosiewicz Emil, prezes rady powiatowéj podhajeckiéj.
dr. Wereszczyński Józef.
W Tarnowskiém : Dzwonkowski Edmund.
hofrat Klaczko Julian (w miejsce Koźmiana Stanisława).
dr. Piotrowski (w miejsce księcia Sanguszki).
W Krakowskiém : Starowiejski Stanisław.
Szumańczewski Ludwik.
Paszkowski Franciszek.
Haller Cezary,
książę Czartoryski Jerzy.

W Przemyskiém : książę Sapieha Leon.
Kraiński Maurycy.
Smazzewski Seweryn.
W Czortkowskiém : Podlewskl Waleryan.
hr. Agenor Gołuchowski (wybrany także w Żółkiewskiém).
Wolański Erazm.
W Sanockiom : Skrzyński Ludwik.
Gniewosz Edward.
Słonecki Zenon.
W Samborskiém : Gross Piotr.
Borkowski Leszek.
Janko Henryk, nowo wybrany, smolkista.
W Sandeckiém : Szujski Józef.
Trzecieski Franciszek.
W Rzeszowskiém : hr. Tarnowski Stanisław.
hr. Wodzicki Ludwik.
W Kołomyjskiém : hr. Golejewski Antoni.
Agopsowicz Kajetan.
W Stryjskiém : Pietruski Oktaw.
książe Czartoryski Jerzy (wybrany także w Krakowskiém).
W Tarnopolskiém : Grocholski Kazimierz.
hr. Łoś. Włodzimierz.
hr. Koziebrodzki Szczęsny.

Na posłów z miast wybrani zostali :

We Lwowia : Smolka Franciszek.
Ziemiałkowski Floryan (w miejsce Czemeryńskiago z tow. dem.)
Fraenkl, izraelita, (w miejsee Młockiego Alfreda).
Dąbrowski z tow. dem. (w miejsce Wilda rezolucyonisty).
W Krakowie : dr. Zyblikiewicz.
dr. Mayer.
Chrzanowski Leon (w miejsce Samelsona z koła politycznego).
W Samborze : Szemelowski Julian, burmistrz lwowski.
W Rzeszowie : Czerkawski Euzebiusz, rez. w miejsce Zbyszewskiego, mam.
W Tarnowie : dr. Rutowski, smolkista.
W Kołomyi : Bodanowicz (w miejsce Landesbergera).
W Jarosławiu : Badeni.
W Drohobyczy : dr. Ludwik Wolski.
W Stanisławowie : Kamiński.
W Przemyślu : książę Sapieba Adam (w miejsce ks. Polańskiego).
W Nowym Sączu : Dunajewski prof. z Krakowa (w miejsce Koczyńskiego).
W Tarnopolu : Sawczyński Zygmunt.
W Stryju : Ziemiałkowski (wybrany także we Lwowie).
W Białej : Strzygocki, fabrykant, (w miejsce Niemca urzędnika Seidlera).
W Brodach : Kallir, żyd, bankier tamtejszy.

Przez trzy izby handlowe wybrani :

We Lwowie ! Braner Józef, prezes izby.
W Krakowie : Weigel.
W Brodach : Beust, kanclerz państwa.

Z gmin wiejskich wybrani zostali na posłów :

Wlwowskim okręgu : Krzeczunowicz Kornel, w miejsce ks. r. Szwedzickiego.
W Krośnie : sędzia Jasiński.
W Czortkowie : Wolański Mikola.
W Brzeżanach : hr Potocki Alfred.
W Husiatynie : hr. Siemieński Wilhelm.
W Podhajcach : Fecak Eliasz. małomieszczanin, w miejsce ks. r. Pawlikowa.
W Złoczowie : dr. Wesołowski.
W Sołotwinie : ks. łac. Król.
W Brzozowie : Pohorecki Felix, właściciel Dydni.
W Nowym Targu : Tetmayer Adolf.
W Wieliczce : br. Konopka.
W Nadwornie : ks. Mandyszewski.
W Samborze : Popiel (w miejsce wicemarszałka Ławrowrkiego, Rusina).
W Sanoku : Kurgłowski pisarz gminny.
W Wadowicach : br. Baum.
W Jaworowie : Szeptycki Jan.
W Gorlicach : dr. Rydzewski.
W Bochni : dr. Hoszard Franciszek.
W Łańcucie : Firléj wiceprezes rady powiatowéj.
W Cieszanowie : Sejfert, starosta.
W Chrzanowie : Spławiński, sędzia (w miejsce hr. Potockiego Adama).
W Krakowie ; Kirchmayer Julian.
W Pilznie : Garbaczyński, właściciel Mokrzca.
W Mielcu : hr. Tarnowski Jan.
W Birczy : Tyszkowski Józef, właściciel z Hognik.
W Kosowie : Kaszewko, adjunkt.
W Rudkach : Lisieniecki, aujunkt sądowy.
W Trembowli : hr. Baworowski Włodzimierz.
W Dolinie : Hoppen, marszałek powiatowy.
W Grodku : Pfeifer, adwokat.
W Jarosławiu : hr. Zamoyski Stefan.
W Śniatynie : ks. Ożarkiewicz, z partyi ruskiéj.
W Stanisławowie : ks. ruski Kierunowicz (w miejsce dr. Skwarczyńskiego).
W Żółkwi : ks. ruski Pellech.
W Tłumaczu : Demkow, włościanin z Hryniowiec, z partyi ruskiéj.
W Sokalu : ks. ruski Jajus.
W Stryju : kanonik ruski Kulczycki.
W Kałuszu : ruski kanonik Pietrasiewicz.
W Kamionce. ks. ruski Krasicki.
W Skałacie : ks. ruski Halka.
W Borszczowie : Hajdamacha, włościanin, z partyi ruskiéj.
W Rohatynie : Hubar, włościanin, z partyi ruskiéj.
W Horodence : Cułkowski Wasyl, włościanin, z partyi ruskiéj.
W Zborowie : Bodnar, włościanin ruski, ale szedł z delegacyą.
W Brodach : profesor Biłous, z partyi ruskiéj.
W Zaleszczykach : Boiczuk włościanin, z partyi ruskiéj.
W Tarnopolu : ks. ruski Fortuna.
W Drohobyczy : Kocko, kancelista, z partyi ruskiéj.
W Medenicy : Zwaszów, włościanin, z partyi ruskiéj.
W Lisku : Kerepin, włościanin, z partyi ruskiéj.
W Zbarażu : ks. ruski Kaczała.
W Żurawnie : Kowalski, radzca sądu krajowego, świętojurczyk.
W Kołomyi : ks. ruski Lewicki Jan.
W Przemyślu : kanonik ruski Szaszkiewicz.
W Buczaczu : ks. Krzyżanowski Gabryel.
W Mościskach : Władysław Szott, włościanin z Lackiéj Woli.
W Ropczycach : Kuczara Jędrzéj, włościanin z Dobrynina.
W Głogowie : Wiśniowski Jan ze Staromieścia.
W Tarnowie : Włodek Maciéj, włościanin.
W Dobrowéj : wójt Kołędź.
W Nowym Sączu : Laskorz Grzegorz włościanin z Cieniawy.
W Starym Sączu : Oskard Jan, włościanin z Podegradzia.
W Żywcu : Siwiec Antoni, włościanin.
W Tarnobrzegu : Drózd Józef, wójt z Krawców.
W Leżajsku : Kobylarz, włościanin.
W Białéj : Chrapek, włościanin.
W Tyczynie : Szurlej Stanisław, włościanin z Lutczy.
W Jaśle : Michalski, z wojska austryackiego.
W Myślenicach : Turczyn, wójt z Makowa.

Tak więc do nowego sejmu galicyjskiego weszło więcéj hrabiów, więcéj włościan, więcéj księży ruskich, a ubyło smolkistów, mameluków, rezolucyonistów, członków koła politycznego. Galicya w doborze reprezentacyi swojéj, zamiast zrobić krok naprzód, cofnęła się w tył. O opozycyi sejmu w myśl programu Smolki, to jest o zajęciu stanowiska takiego jakie zajęli wobec konstytucyi Czesi, nie ma co i myśleć. Także obóz opozycyi umiarkowanéj, stojącéj przy programie uchwalonym wspólnie przez postępowe stronnictwa na zjeździe lwowskim nie będzie liczny i choćby był popartym przez smolkistów, nie potrafi oprzeć się ogromnéj większości zszeregowanych pod dowództwem ministra rodaka, kanclerza Beusta i Klaczki stańczyków, urzędników, posłów włościańskich i hrabiów. Teraz nawet przestało być pewnością, czy rezolucya sejmowa jak w roku przeszłym ponownie i w całości zostanie uchwaloną. Na domiar złego, w obu stolicach Galicyi, których ludność powinna przodować oświatą, poszanowaniem praw obywatelskich i poczuciem braterstwa, wybuchły podczas wyborów podniecone przez zaciekłości koteryjne dawne wstręty i nienawiści pomiędzy klasami, które posunęły się do gwałtów na osobach a nawet do rabunku mienia współobywateli a szczególnie żydów, co nie może jak tylko opóźnić dzieło zbratania warstw a mianowicie spolszczenia żydów. Za tryumf wsteczności w ostatnich wyborach galicyjskich i towarzyszące mu wybryki średniowieczczyzny czynimy odpowiedzialnymi głównie liberalnych polityków gylicyjskich, którzy zwróciwszy swoją uwagę wyłącznie na uregulowanie stósunku prowincyonalnego do monarchii, zaniedbali całkiem pracy nad oświeceniem mass galicyjskich i w stanowczéj chwili wyboru posłów, wydali sobie bratobójczą walkę na pociechę reakcyonistów. Porażka, jaką poniosły kłócące się pomiędzy sobą galicyjskie stronnictwa postępowe, powinna im okazać że dotychczasowe ich postępowanie było fałszywe. Stolica Galicyi, wybierając równą ilością głosów tak Smolkę jak Ziemiałkowskiego na swoich przedstawicieli, wyraźnie im objawiła że nie pojmuje różnic i kłótni w ich galicyjsko-austryackiéj polityce, a chce, ażeby w polityce narodowo-demokratycznéj, któréj są wspólnemi zwolennikami, szli ręka w rękę. Byle tylko demokracya galicyjska zjednoczyła się i główną swoją czynność zwróciła na masy, może być pewną zwycięztwa nad reakcyą. Zredukowana do mniejszości w sejmie, demokracya nie przestała być większością po za sejmem, jest wszechwładną w opinii publicznéj, któréj ostatecznie najreakcyjniéj złożone sejmy ulegać muszą. Rezolucya, zagrożona w sejmie, podniesioną może być przez wypadki zewnętrzne, które, jak to już nie raz powiedzieliśmy, głównie kierują polityką wewnętrzną Austryi i daleko silniejsze niż wszelkie opozycye prawnopaństwowe wywierają

na nią parcie ku zaspokojeniu żądań ludów, których przychylność jest nieodzowną do obrony monarchii.

— Na wzór emigracyjnego stowarzyszenia podatkowego zawiązane we Lwowie "Towarzystwo Opieki Narodowéj," w odezwie z 5 lipca powołującéj kraj do składek, powiada, że nie przybiera ani barwy politycznéj ani charakteru tywarzystwa dobroczynności, rozdającego jałmużny i wsparcia wszelkiego rodzaju biednym i potrzebnym, ale za wyłączne swoje zadanie uważa spłacanie długu, jaki cięży na narodzie całym względem tych co się poświęcali w sprawie jego. Będzie nieść pomoc kalekom i słabym, zaradzać na razie potrzebom wracających z więzień lub wygnania, starać się o pracę dla nich stósownie do ich sił i uzdatnień, dopomagać tym, którzy jakiś sobie obrali zawód a ułatwiać zepchniętym wypadkami z pierwotnéj kolei życia możność wejścia w nią napowrót, opiekować się wdowami a szczególniéj sierotami i takie im zapewnie wychowanie, aby się ukształciły na użytecznych członków społeczeństwa, sprawować moralną niejako kontrolę nad wszystkiemi bez wyjątku ofiarami wypadków politycznych, aby w razie jakichkolwiek zboczeń z drogi prawéj wcześnie każdego znów na nią wprowadzać a niepoprawnym odjąć dalszą opiekę i oczyszczać kraj z włóczęgów i próżniaków, podszywających się pod miano ofiar politycznych, słowem, z równém uczuciem i z równą gorliwoscią będzie zajmować się losem wszystkich wspólnéj ojczyzny synów dotkniętych prześladowaniem, niedolą lub kalectwem za poświęcenie się w jéj sprawie, ponieważ pragnie ich uchronić od nędzy, spłacając niemogącym pracować ich poświęcenie się *chlebem zasłużonych*, a mogącym pracować dostarczając zajęcia odpowiedniego ich siłom, zdolnościom i ukształceniu. Alfred Młocki jest prezesem tego towarzystwa, Henryk Schmitt zastępcą prezesa. Członkami komitetu zarządzającego są: Camil Henryk, dr. Czerkawski Stanisław, Dulęba Bronisław, Pawłowski, dr. Popiel Juliusz, Slaski Ignacy, Stokowski Apolinary, Wayda Piotr, dr. Wernicki Józef, Zima Franciszek, dr. Zucker Filip. Członkami komisyi kontrolującéj są: Bałutowski Franciszek, Hefern Robert, Koczyndyk Dymitr, Przybyłowski Anastazy, dr. Wolski Ludwik. Przesyłki pieniężne odbiera Franciszek Zima, dyrektor filii banku centralnego we Lwowie. I w tak szlachetném, przedsięwzięciu nie widzimy pomiędzy jego założycielami ani jednego hrabiego galicyjskiego!

— W zaborze prusskim wiadomość o wypowiedzeniu wojny Prussom przez Francyą rzuciła jak największe przerażenie i popłoch pomiędzy wszystkie klasy ludności polskiéj. Gdy Polacy na emigracyi i w innych zaborach z niecierpliwą ciekawością wyglądają rozwoju wojny zlokalizowanéj w powszechną, nieszczęśliwi Wielkopolanie wciągnięci są już mimowoli do czynnego udziału w walce, w któréj do dzisiaj ma się jedynie rozstrzygnąć kwestya przewagi pomiędzy dwoma mocartwami, i muszą się bić przeciwko Francuzom, z którymi ich łączą wspólne tradycye i narodowe sympatye. Pan About pisze do "Soir," że Niemcy protestują przeciwko użyciu przez Francyą do walki z nimi dzikich algierskich turkosów. Mybyśmy z większém prawem mogli zaprotestować przeciw ich użyciu kilkudziesiąt tysięcy Polaków do walki przeciw Francyi, zwłaszcza kiedy Niemcy się przechwalają, że mają więcéj sił jak potrzeba do odparcia najazdu francuzkiego. Teraz się pokazuje, jak krótkowidzącą była polityka Wielkopolan brania udziału w parlamencie rzeszy północno-niemieckiéj. Gdyby reprezentanci polscy za każdym zwołaniem tegoż parlamentu, usuwali się byli z niego z głośnym protestem, że nie mogli nic mieć do czynienia z rzeszą niemiecką, upowszechniłoby się pomiędzy tamtejszą ludnością polską także głębsze przekonanie, że dzisiejsza zlokalizowana wojna rzeszy niemieckiéj nie jest ich sprawą może nie tak skorzy byliby do odznaczenia się walecznością w szeregach niemieckich. Czy Bismark okazał wdzięczność za dwie bitew wygranych przez Wielkopolan w kampanii czeskiéj? Przeciwnie z szyderstwem przedstawiał on tę waleczność za objaw patryotyzmu pruskiego i na mocy tego dowodu odmawiał najdrobniejszych ustepstw dla zaspokojenia odrębnych potrzeb Wielkopolan. Otoż niechże Polacy w armii niemieckiéj nie zdobywają się na waleczność, a według loiki Bismarka, dowiodą, że są Polakami. Tymczasem powszechność polska nie może swego protestu przeciw zgwałceniu Wielkopolan do przelewonia krwi za obcą sprawę w sposób donioślejszy i szlachetniejszy zamanifestować jak zebraniem polskiego funduszu na Polaków rannych w szeregach niemieckich.

— W Królestwie Polskiém Moskale znowu znieważyli naród polski wystawieniem w Warszawie pomnika Paszkiewiczowi, który z pomiędzy wszystkich namiestników był największym demoralizatorem polskiego społeczeństwa. Aby tę zniewagę jak najgłośniejszą uczynić, sam car zjechał przewodniczyć ceremonii odkrycia pomnika. Oczewiście ludność warszawska nie wzięła w téj czynowniczéj uroczystości żadnego udziału. Nawet sam car odebrał spodlonym indywiduom sposobność do płaszczenia się, nie przyjmując balu, który gubernator Warszawy zamierzył drogą przymusowéj składki na cześć jego urządzić. Ci co sądzili, że Habsburgi z przywiązania do Polaków zerwali na prawdę przyjaźń z carem moskiewskim, zgorszeni byli przyjazdem austryackiego arcyksięcia Albrechta do Warszawy dla złożenia czołobitności carowi i wzięcia udziału w tak obraźliwéj dla uczuć polskich ceremonii jak stawienie pomnika Paszkiewiczowi. W oczach naszych fakt ten tylko dowodzi, że powołanie Potockiego na ministra a Klaczki na poddyrektora austryackiego nie nastąpiło w skutek zmiany tradycyjnéj polityki Habsburgów, ale ma służyć do bałamucenia Polaków, ażedy samoistném działaniem swojém téj polityce nie sprzeciwiali się. Jeden z komisarzy policyjnych w Warszawie dopuścił się grubego żartu względem osoby swego najjaśniejszego pana. Oto napisał do niego bezimienny list w którym doniósł, że w Kongresówce istnieje spisek, który przygotowuje zamach na jego życie, gdy przybędzie z Ems do Warszawy. Car przestraszony przesłał list ten naczelnym władzom w Kongresówce, z wyrzutami że nie wiedzą co się w ich prowincyi knuje. Władze warszawskie porównywając pisma podwładnych urzędników doszły, że jeden z nich, nazwiskiem Hłasko, był bezimiennym autorem fałszywéj denuncyacyi. Z dalszego śledztwa pokazało się, że to jego syn w zeszłym roku oblewał suknie kobiece kwasem siarczanym w teatrach warszawskich. Powodem tych niegodziwości miała być obawa utraty urzędu, gdyby kraj zachował się spokojnie. Pomimo wykrycia fałszywości alarmu, car jednakże nie odzyskał spokojności i na placu, gdzie pomnik postawiono, nakazano właścicielom kamienic pozabijać deskami wszystkie dymniki i pozamykać wszystkie strychy i piwnice, ażeby go zapewnić, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

— Na tém miejscu zapisać nam należy żywo kraj nasz, jako przeważnie katolicki, obchodzący fakt, ze dogmat nieomylności papieża został uchwalany na soborze rzymskim dnia 13 lipca b, r. Formuła nieomylności brzmi według dzienników niemieckich, jak następuje: "Jest to z objawienia boskiego dogmatem, że gdy Papież rzymski z katedry, to jest w wypełnieniu najwyższego urzędu pasterskiego i nauczycielskiego wszystkich Chrześcian, obwieszcza stósownie do powagi swéj boskiéj i apostolskiéj naukę wiary lub obyczajności, którą cały Kościół ma przyjąć, posiada wtedy mocą zapowiedzi boskiéj świętemu Piotrowi, tę samą Nieomylność, którą boski Zbawiciel chciał Swemu Kościołowi nadać, udzielając mu nauki wiary i moralności. Dla tego więc są nauki tego rzymskiego Papieża z natury swéj nieomylnemi."

EMIGRACYA.

— Po kilkoletniém kołysaniu rozmaitemi teoryami politycznéj bezczynności, emigracya polska zasnęła nareszcie snem zupełnego odrętwienia. Jedno tylko pospolite ruszenie, potępiające wszelkie stowarzyszenia polityczne w emigracyi, ażeby *Ogół* nie był pozbawiony wszechwładztwa swego, tryumfuje swobodnie zimową porą na bezbarwnych odczytach Komitetu Naukowéj Pomocy, a letnią zajmując się to urządzeniem resursy dla wszystkich kół emigracyjnych, to wysłaniem do Poznania na wiec pisowni polskiéj uczonych gramatyków swoich, to uczczeniem znakomitego malarza naszego, Matejki. Nie mieliśmy zaszczytu być zaproszonymi a nawet zawiadomionymi o téj uroczystości. Panowie bracia pospolitego ruszenia nie liczą nas widać do Ogółu emigracyi, a naszego pisma nie lubią, gdyż ono psuje harmonią wzajemnéj adoracyi i gotowe nie podpisać patentu na wielkość sławnych mówców, polityków, wodzów i literatów, którzy pospolite ruszenie zdobią. O obiedzie danym na cześć Matejki tyle tylko wiemy, że się odbył w Paryżu dnia 25 czerwca skromnie i poważnie pod przewodnictwem czcigodnego Bohdana Zaleskiego; że w nim wzięło udział około 120 osób składających

wszystkie znakomitości męzkie i damskie ostatniego powstania, obecne w Paryżu; że Kapliński, malarz, wywołał nadzwyczajny zapał piękną improwizacyą wierszem i prozą; że Matejko odpowiedział kilkoma słowy podziękowania, zostawiając sobie prawdziwą odpowiedź nowym obrazem, Batorego, który na przyszłoroczną wystawę gotuje. Jak kto umie Pana Boga chwali. Zauważano, że Kapliński daleko lapiéj pisze i mówi jak maluje, a Matejko bez porównania lepiéj maluje. Autor Skargi, Rejtana i Unii Lubelskiéj tylko arcydziełami odzywa się do polskiéj i europejskiéj publiczności —to jego szczytna wymowa, to jego sposób wywdzięczenia się za uwielbienie, jakie wielki jego talent nie tylko u swoich ale i u obcych między pierwszymi nawet w sztuce malarskiéj wywołuje i wzbudza.

— Drugi wypadek emigracyjny, nie zaszczytny zaiste, ale nie tak przynajmniéj bolesny w rozwiązaniu swojém, jak przypuszczano, miał miejsce dnia 9 b. m. w Paryżu, przed sądem przysięgłych, gdzie sądzono sprawę dwóch braci Dąbrowskich Jarosława i Teofila, i Wincentego Kamieńskiego; dwóch braci Wilkoszewskich, Stefana i Józefa, i Kazimierza Powickiego. Prokurator cesarski oskarżał ich o zbrodnię wprowadzania do Francyi i puszczania w obieg fałszywych rubli moskiewskich.

Powiedzmy naprzód, że sąd przysięgłych uznał braci Dąbrowskich i Kamieńskiego za niewinnych, a braci Wilkoszewskich i Powickiego skazał na 5 lat więzienia.

O saméj zbrodni fałszowania monety, choćby moskiewskiéj, i o pokrywaniu téj zbrodni płaszczem patryotyzmu wypowiedzieliśmy już nie raz na tém miejscu nasze głębokie przekonanie i oburzenie; powtarzać więc naszych myśli pod tym względem nie widzimy potrzeby, ile że sumienie polskie z najwyższą pogardą odpycha wszelką wspólność z ludźmi, którzy ani uczucia moralności nie znają ani godności imienia polskiego nie czują.

Do takich należą skazani przez sąd przysięgłych bracia Wilkoszewscy i Powicki. Dosyć spojrzeć na ich oblicza, dosyć usłyszeć ich zeznania, ażeby wiedzieć że to nędzne narzędzia zbrodni. Niezdolni rozróżnić co dobre a co złe, tacy ludzie idą drogą przypadku, bez kierunku własnego sumienia i sądu. Dopóki żyją w kołach rodzinnych, dopóki mają odwagę w pracy tylko szukać środków zaspokojenia swych potrzeb, społeczeństwo nie ma im nic do wyrzucenia, postępują dobrze, a kiedy potrzeba kraju wymaga, to staną nawet w szeregach narodowych i poświęcenia nie szczędzą. Ale kiedy rzuceni na niezmierzoną przestrzeń wygnania, spotkają się z pierwszemi pokusami nędzy, kiedy im zastąpi drogę zręczny oszust i pokaże z jednéj strony nędzę i ciężar pracy, a z drugiéj dostatek nabyty lekkim chociaż hańbiącym sposobem, wtenczas rzucają się w objęcia oszusta, który dodaje obłudnie, że fałszowanie rubli moskiewskich taki sam pożytek przynosi ojczyznie jak walka orężna z nieprzyjaciołmi kraju. Nie dziw więc że tak nędzne stworzenia wpadają w sidła, z których przed sądem chcą się ratować to przyznaniem się do winy to fałszywém oskarżaniem współobwinionych. Ale i nie dziw że słuszna kara ich spotka, albo w domu obłąkanych albo w zwyczajném więzieniu.

Piętnasto-godzinny przebieg sprawy wyświecił zupełną bezzasadność oskarżenia co do braci Dąbrowskich i Wincentego Kamieńskiego. Ani jeden rzeczywisty dowód nie wykazał, że oskarżenie miało prawną to jest słuszną podstawę, same przypuszczenia, domysły lub opieranie się na zeznaniach nie zasługujących na wiarę. Kamieńskiemu przeciwstawiono cztery fakta: zeznanie Stefana Wilkoszewskiego, jakoby od niego kupił za 1800 fr. fałszywych rubli, co żadnym dowodem stwierdzone nie było a czemu Kamieński najformalniéj zaprzeczył; zeznanie jakiegoś Possiniego, uczynione pod śledztwem moskiewskiém w cytadeli warszawskiéj, udzielone sądownictwu paryzkiemu w formie zwyczajnéj notatki bez żadnego podpisu, a więc nie zasługujące na wiarę; znalezienie w mieszkaniu Kamieńskiego pownéj liczby rubli, talarów i guldenów austryackich, w papierach zupełnie dobrych, które według oskarżenia miały służyć za wzory do fabrykowania fałszywych, a według Kamieńskiego były przeznaczone na wysyłanie do kraju emisaryuszów przez tajny komitet, którego on, Kamieński był kasyerem; walizkę nareszcie z podwójném dnem, należącą do Kamieńskiego, którą oskarżenie uważała za kryjówkę dla fałszywych papierów prseznaczoną, gdy tymczasem podobne walizki używane są w wielu przypadkach nic wspólnego z fałszowaniem rubli nie mających. Oto wszystko co oskarżenie i obrona Kamieńskiego wypowiedziały.

Jarosława Dąbrowskiego oskarżenie uważało za naczelnika stowarzyszenia politycznego, używającego za środek działania fałszywych rubli moskiewskich: dowodów jednak żadnych na to nie okazało. Jeden tylko Stefan Wilkoszewski *słyszał*, że Jarosław Dąbrowski stał na czele patryotycznych robót, do których używa fałszywych rubli. Temu zeznaniu, niepopartemu żadną okolicznością, żadnym dowodem, a co więcéj, tylko w pogłoskzch źródło biorącemu Jarosław Dąbrowski stanowczo zaprzeczył jak równie i owéj notatce o mniemaném zeznaniu Possiniego, któréj policya moskiewska dostarczyła na dowód winy. Listy adresowane do Jar. Dąbrowskiego a schwytane albo na poczcie albo w mieszkaniu Teofila Dąbrowskiego, nie stanowiły żadnego dowodu przeciwko obwinionemu, gdyż te które tenże za wiarogodne mógł uważać, pisane pod przenośnią, gdzie jednego słowa o fałszywych rublach nie ma, odnosiły się albo do kupna paszportów potrzebnych Jarosławowi Dąbrowskiemu do jego działań politycznych, albo do operacyj handlowych bronią, którym się oddawał według wykazanych jego stósunków z domami w Liège i w Królewcu. Więcéj oskarżenie, mimo ośmiomiesięcznych starań przy pomocy i na naleganie ajentów moskiewskich, powiedzieć nie umiało.

Teofila Dąbrowskiego aresztowano jednocześnie z Jarosławem w połowie października zeszłego roku, żadnych mu wyrzutów nie czyniąc, a po kilku miesiącach więzienia bez indagacyi wypuszczono go na wolność. Dopiero dnia 5 kwietnia schwytany powtórnie nie w mieszkaniu ale na ulicy, dostał się do więzienia, obciążony strasznym zarzutem, gdyż znaleziono przy nim za 80 tysięcy fałszywych rubli w papierach. Jest to najciekawszy i najważniejszy epizod téj sprawy, a kiedy go zestawimy z uniewinnieniem Teofila Dąbrowskiego, to się przekonamy, że nawet sąd przysięgłych potępił pewne praktyki policyi śledczéj przynoszące wielką ujmę sądownictwu francuzkiemu. Była to po prostu zasadzka policyjna, a owe 80000 rubli podrzucone zostały zdradziecko Teofilowi Dąbrowskiemu. Rzecz tak się miała według zeznania obrony. Niejaki Władysław Hilke mieszkający w Vesinet pod Paryżem, przyjaciel Dąbrowskich od lat kilku, uwiadamia Teofila w wigilią aresztowania tegoż, że będąc w przejeździe z Bruxelli do Lyonu, życzyłby sobie widzieć się z nim nazajutrz o godzinie oznaczonéj na dworcu kolei żelaznéj północnéj; Teofil czyniąc zadosyć życzeniu swego przyjaciela, udaje się na oznaczone miejsce i tam wraz z Hilkem wsiadają do doróżki, Hilke, pod pozorem że musi natychmiast jechać do Lyonu, prosi Teofila ażeby małą walizkę z rzeczami odwiózł żonie jego do Vesinet, a gdy na pół drogi, na placu Chateau d'Eau, Teofil wysiadał z doróżki ażeby się udać do biura swego, Hilke wręcza mu jeszcze dwie paczki papierów, nie mówiąc co w nich jest, z poleceniem ażeby je oddał także wraz z walizką żonie jego, sam zaś jedzie spokojnie daléj doróżką. Otóż w chwili kiedy Teofil zbliżał się do omnibusa, komisarz policyi w asystencyi dwóch policyantów aresztuje go i wsadza do czekającéj na to doróżki, nie troszcząc się bynatmniéj o Hilkego. Oczywiście że oskarżenie rzuca na karb Teofila znalezione przy nim pieniądze, ale ten z oburzeniem odpycha zarzut, utrzymując że stał się ofiarą najhaniebniejszego podstępu, wykonanego przez człowieka, którego podejrzywać nie miał żadnego powodu a którego wówczas uważał za przyjaciela swego. Pierwotne opowiadanie téj dziwnéj sceny a nawet list pisany przez Teofila Dąbrowskiego do sędziego instrukcyjnego p. Bernier nie wspomina wprawdzie o Hilkem, ale o jakiéjś misternéj osobie, która jego dobrą wiarę podeszła; tę sprzeczność wytknął przewodniczący obradom z zadziwieniem, że Teofil Dąbrowski dopiero przed sądem wymienia Hilkego i stawia sąd w niemożności sprawdzenia rzeczy. Teofil Dąbrowski odpowiada na to, że podstęp, którego padł odarą, wydawał mu się tak haniebnym i podłym, iż długo się wahał czy ma wyjawić jego sprawcę, a zresztą nie chciał panu Brenier poddawać nowego sposobu przedłużenia sprawy, gdyż go uważał za usłużnego ajenta Moskwy (agent complaisant de la Russie). Komisarz policyi, wezwany ażeby powiedział, jakich środków użył ażeby aresztować Teofila Dąbrowskiego w punkcie naprzód oznaczonym, i dla czego nie aresztował drugiéj osoby w dorożce będącéj,

skoro ta równie winną jak Teofil Dąbrowski wydawać mu się była powinna, odmówił wszelkiego objaśnienia, co zapewne nie dobre wrażenie na sędziach przysięgłych zrobiło. Oprócz tego obrońcy z wielkiém oburzeniem wytknęli niegodziwy udział w téj sprawie ajentów moskiewskich, a szczególnie urzędnika policyjnego z Petersburga, niejakiego Kamenskoj, i znanego w emigracyi szpiega Beliny czyli Młochowskiego. Listy pisane przez Kamenskoj do pana Bernier, zarekomendowanie Beliny na tłómacza papierów zabranych, zeznanie piśmienne tegoż Beliny i owa notatka bez podpisu przesłana niby z Warszawy, w któréj Possini występuje jako denuncyator obwinionych, wszystko to dowodzi, że proces został wytoczony na instygacyą Moskwy i wspólnie z nią był prowadzonym, że ajenci moskiewscy a nie kto inny, widząc zupełną bezskuteczność swoich machinacyj, wymyślili ową zasadzkę na Teofila Dąbrowskiego, ażeby miéć choć jeden dowód na poparcie ośmio-miesięcznéj prócedury.

Wszystkie te okoliczności, obok zupełnego braku dowodów, przeważnie wpłynęły na sąd przysięgłych i wyrok uniewinniający braci Dąbrowskich i Wincentego Kamieńskiego spowodowały. Cieszymy się z takiego ukończenia bolesnéj dla patryotyzmu polskiego sprawy, a cieszymy się tak dla godności narodowéj jak i dla trzech towarzyszy naszego wygnania, którzy wracają na łono społeczeństwa wolni od hańbiącego miana, jakiém ich Moskwa splamić usiłowała.

— Składka od Polaków zamieszkałych w Agen (Lot et Garonne) na rzecz Towarzystwa pedagogicznego w Galicyi, za pośrednictwem Leonarda Chodźki :

Dobrzański August fr. 3.—Gładkowski Justyn fr. 1.—Haffner Ludwik fr. 1. Jabłoński Józef fr. 1.—Jedliński Hieronim fr. 1.—Kalkstein Alexander fr. 1. Kamiński Ludwik fr. 1.—Kapcewicz Mateusz c 50.—Neyburg Ignacy fr. 1. Kostrzewski Franciszek fr. 1.—Orzelski Alexander fr. 1.—Pochalski Józef c. 50.—Szydłowski Maciéj fr. 1.—Ogółem 14 franków.

— Jenerał Bosak-Hauke w liście z 5 lipca objaśnia położenie i dążności Ligi Międzynarodowéj Pokoju i Wolności jak następuje :

Mylne jest mniemanie, jakoby Liga międzynarodowa Pokoju i Wolności chciała dojść do zamierzonego przez siebie celu li drogą pokojową. Tego mylnego mniemania nie należy podzielać nam Polakom, którzy jeszcze na pierwszym kongresie, celem uniknienia możebności dwuznaczności, obwarowaliśmy nasze przystąpienie prawem orężnéj walki do osiągnienia wolności i niepodległości Polski. Obwarowanie to zapisane zostało do aktów Ligi. Że zaś do dziś Liga zachowuje charakter przygotowawczo propagacyjny, to dla tego tylko że w gronie swojém nie liczy jeszcze pożądanéj liczby członków. Lecz w chwili kiedy wzrośnie w należną siłę, Liga stać się musi i stanie się czynnie rewolucyjną, bo inaczéj nie osiągłaby zamierzonego celu : zwycięztwa demokracyi nad despotyzmem, i zadałaby kłam głoszonym przez siebie zasadom i programom. To jasne jak dzień. Liga istniejąca od lat trzech, znajduje się tak samo w peryodzie przygotowawczym jak nasze towarzystwa demokratyczne, nie mogące rozpocząć stanowczego i otwartego działania dopóki się nie skupią ; z tą jednak wielką różnicą, że gdy Liga ma wszelkie nadzieje i stokroć mniéj przeszkód dla skupienia się, wytworzenia siły i uskutecznienia swych zamiarów, i gdy dziś już ma stósunki i porozumienia z demokracyą wszystkich krajów Europy i liczba jéj członków nie przestaje się powiększać, my, niestety, obok wielkich przeszkód mamy i takie, których w dzisiejszych okolicznościach europejskich przełamać nie możemy ! Mojém zdaniem wielki błąd popełniamy, że się nie łączymy pracą i zmową z demokracyą Zachodu ! Czego czekamy ? czego wyglądamy ? czy jeszcze nowych i nieustannych rozdwojeń w naszych gronach demokratycznych, czy ostatniego zniechęcenia nawet ostatnich garstek co jeszcze do dziś wytrwały i do pracy gotowe ? Pomijając już wszelkie inne rozumowania, któż zaprzeczy nie raz przeze mnie powtarzanemu twierdzeniu, a mianowicie : że nie masz zwycięztwa sprawy demokratycznéj w kraju naszym, dopóki na zachodzie Europy sprawa demokratyczna nie stanie się zwycięzką i faktem dokonanym ? Nikt temu dzis zaprzeczyć nie może. Chyba że może zechce udowodnić, że własne siły, jedyne co Polskę wyswobodzić mogą, jesteśmy w stanie wydobyć na innéj drodze niż na drodze prac demokratycznych ! A więc czegoż ocią gamy się z przystąpieniem całą siłą emigracyjną do prac i zwycięztwa demokracyi Zachodu ?... Otóż na chwilę nie tracę nadziei i przekonany jestem, że się opamiętamy... Dziś zaś więcéj nie żądałbym od Ligi, jak żeby zapisała do swego programu kwestyą czeską obok polskiéj i wschodniéj.

— Zamiast połączyć się z jenerałem Bosakiem, przystąpieniem swojém wzmocnić sekcyą polską w Międzynarodowéj Lidze Pokoju i Wolności i wyświecać kwestyą polską w łamach organu tejże ligi, panowie L. Czerniecki, drukarz, J. Katrowski, zegarmistrz, i Bronisław Wołowski, bibliotekarz genewskiéj biblioteki polskiéj, zamierzają wydawać w Genewie na swoję rękę pismo we francuzkim języku, pod tytułem : *La Fédération.* Przesyłając nam program tego przedsięwzięcia, spodziewają się ci panowie, że pochwalimy je tak samo, jakeśmy pochwalili przed rokiem pierwotne w tym kierunku usiłowania p. Br. Wołowskiego. Ależ powtórne wydanie projektu p. Wołowskiego pojawia się wśród całkiem odmiennych okoliczności. Pierwotny projekt był podniesiony na gruncie francuzkim, przez publicystów francuzkich, dziennik założyć się mający miał być wydawany, redagowany i popierany przez demokracyą francuzką czyli być organem téjże demokracyi dla wypowiadania, szerzenia i potęgowania życzliwości dla Polski pomiędzy narodem francuzkim ; komitet polskich wychodźców miał tylko dostarczać wiadomości i objaśnień dotyczących sprawy polskiéj i poprzestać na roli pobudzającéj, poruszającéj i skupiającéj współczucia ludu francuzkiego do manifestowania się w sposób co raz donioślejszy i skuteczniejszy na korzyść téjże sprawy ; fundusz, który miał świadczyć o usilności i żywotności współczucia demokracyi francuzkiéj dla naszéj sprawy, miał także być przez nią samą zbierany i administrowany. Uważając szukanie i jednanie przyjaciół dla sprawy narodowéj za jeden z głównych obowiązków wychodźtwa polskiego, nie mogliśmy jak tylko pochwalić projekt podniesiony w sposób powyższy. Do roli podrzędnéj, pomocniczéj, jaką w wykonaniu tego projektu p. Wołowski sobie naznaczył, nie potrzeba było innego upoważnienia nad to, jakie każdemu emigrantowi jego własne sumienie do spełnienia patryotycznego obowiązku nadaje. Lecz zupełnie inaczéj rzecz wygląda, gdy p. Wołowski nie w południowéj Francyi ale w Genewie projekt swój na nowo podnosi, gdy opuszczony przez demokracyą francuzką, zabiera się do urzeczywistnienia go w towarzystwie dwóch Polaków : drukarza Czerneckiego i zegarmistrza Katrowskiego, i gdy zamiast służyć za pomocnika i podręcznika przy utworzeniu życzliwego dla Polski organu demokracyi francuzkiéj, występuje w roli założyciela organu dla demokracyi polskiéj, bez żadnego do tego z jéj strony upoważnienia. Otoż tak z gruntu zmienionego, przekręconego i zwichniętego przedsięwzięcia wcale nie możemy pochwalić. Przeciwnie zganilibyśmy je surowo, gdyby nie uważaliśmy za rzecz zbyteczną przykładać naszą rękę do obalenia tego co samo z siebie upaść musi. Jednego tylko szczegółu nie możemy pominąć milczeniem, a tym szczegółem jest wezwanie powszechności europejskiéj do składek na założenie dziennika w Genewie, połączone z obietnicą obrócenia połowy zysków na wychowanie wolne i świeckie Francuzów. Jak to ? rozbitki ujarzmionego narodu, żyjące w wielkiéj części z jałmużny obcych, mają brać w opiekę wychowanie młodzieży potężnego i niepodległego narodu francuzkiego. Zaiste, nie można było daléj posunąć zuchwałéj bezczelności. Oczewiście Francuzi rozśmieją się z tego uroszczenia i uważać je będą po prostu za figiel do wykpienia od nich pieniędzy. Dziwimy się szczególnie p. Czernieckiemu, który znany nam jest ze swojéj skromności, że dał się do tak niedorzecznego wciągnąć samozwaństwa. Widzimy że moskiewscy fałszerze socyalizmu i rewolucyonizmu i polscy przedrzeźniacze republikanizmu i federalizmu uwzięli się zniszczyć jego zakład drukarski.

— Do pośmiertnéj wzmianki o Juliuszu Trojanowskim, umieszczonéj w num. 248 i 249 pisma naszego, proszeni jesteśmy dodać, że grób na lat pięć zakupił dla zmarłego jego stryj, Ksawery Trojanowski z Mamers, który także przewodniczył smutnemu obowiązkowi oddania ostatniéj usługi swemu kochanemu synowcowi.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

Wysocki Wincenty, z Sainte Foy la Grande .. .. fr. 5.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XXVIII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi ; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce ; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

W Drukarni Polskiéj, 18, Claremont Place, Judd Street, London, W. C